

## **Żyć, obserwować, przemijać. I wszystko to spisać. Tomasz Piekło i Paweł Łęczuk.**

Poza poetyckim mainstreamem dzieje się wiele i dzieje się ciekawie. Temperatura sporów literackich nie jest wcale niższa niż na oficjalnych agorach, twórczy potencjał nie mniejszy, a stężenie talentu i jego udział procentowy w zalewie zwyczajności – porównywalny. Obrzeża, jak to obrzeża, nie są ani spektakularnie podświetlone, ani sprawnie wypromowane, ani tym samym zbyt atrakcyjne dla „turystów”, przez co i niezbyt często uczęszczane. Ale czy to marketingowe podpory decydują ostatecznie o wartości? Na tej kondygnacji elewatora zapraszam do galerii *subiektywnie niezwykłych*, galerii poetów, którzy nie są (jeszcze nie są? już nie są? nigdy nie będą?) modni ani nie stanowią *grupy trzymającej wiersze*. Dziś pozwólcie Państwo zabrać się do Piekła i w rejon „Delt wstecznej”.

Tomasz Piekło (rocznik '83) debiutancką książkę poetycką zatytułował przewrotnie: „Język gordyjski” (wyd. FRAGMENT [www.fragment.org.pl](http://www.fragment.org.pl), 2010), tym samym postawił już „na wejściu” pytanie o język poezji. Kunsztownie zawiązany czy niebezpiecznie splątany? Czy potrzeba miecza, by poradzić sobie ze światem „Bajek”, „Listów, skrawków”, „Podwieczorków” (tytuły części książki), w którym raz *krzyżuje się kilka szlaków powietrznych/ i kręci się w głowie od patrzenia w górę* [Tutaj przecina się kilka szlaków], a innym razem niepokojąco wyłania się *klaustrofobiczny pokoi/ z O’Harq, Ginsbergiem, Berrymanem – wielka przestrzeń w książkach. O nas/ ani słowa* [List do ciebie]? Pewne jest, że *historie,/ których nie opowiesz, będą krążyły/ w innym obiegu* [Lato, 1982]. I tak czytam wiersze młodego poety z Krakowa – jako sposób „uporania się” z historiami, które krążą i szukają wyrazu. Poezja wiąże się z życiem i przeżyciem, przenika się z tym, co dla nas ważne i osiągalne, z motywami i tropami dotyczącymi relacji damsko-męskich, przeszłych obrazów, wewnętrznych konfliktów, wypraw w głąb własnego „ja”. Piekło „spisuje rzeczywistość”, jednak ze świadomością, że *wszystko jest umowne, poza słowami* [Górski], dzięki czemu celne i wyrosłe z rzeczywistości wiersze potrafią być liryczne, nieostre. impresyjne. Potrafią też wprawnie i sprawnie grać słowami: *nawet najdłuższe milczenie kończy się kiedyś/ śmiercią – obiecaj mi ten koniec/ słowem. spakuj się// kiedy drzewa będą szeptać wiatr/ i wróć// cokolwiek* [nawet najdłuższe milczenie]. Teksty Tomasza są eleganckie i wyważone: intymne opisy nie zbliżają się do granicy ekshibicjonizmu, liryzm do tkliwości, a „wywierszanie przeszłości” – do taniego sentymentalizmu, dzięki czemu chce się im wierzyć. Uderza jednak nie tylko owa wiarygodność, ale i dojrzałość młodego poety, który pisząc o sprawach

bolesnych, robi to z imponującym spokojem: *na razie jesteśmy tutaj/ przejazdem, ale któregoś dnia/ zapuścimy korzenie.// Badamy grunt./ Czytamy Reznikoffa, oglądamy filmy/ z Allenem. Jest pogoda.// Wyrośnie na nas piękna trawa.* [Sielanka]. W którą stronę zmierza ta poezja? Nawet jeżeli pierwsza książka nie określa tego w pełni, to na pewno wyznacza ciekawy azymut.

Paweł Łęczuk (rocznik '78) „książkowo” zadebiutował w 2011 wydając z Łukaszem Perkowskim album poetycki „Migawki. Obiekt Warszawa”, natomiast jego pierwsza samodzielna książka poetycka to „Delta wsteczna” (wyd. Stowarzyszenie Salon Literacki, 2011), którą czytam jak mapę (Łęczuk jest geografem) minionego, z widocznymi drogami do dzieciństwa („Landsberg”), do ważnych utrat (seria wierszy z pogrzebem w tytułach), do prywatnego imaginarium, ale także do świadomości, że nie da się za wiele odzyskać z przeszłości: *W pokoju nieprzydatne kolekcje: kaset, znaczków, nieaktualnych map, przewodników, niepotrzebnych książek geograficznych i czarnych płyt. (...) Nie mój pokój, nie mój kurz.* [Landsberg] Książka Łęczuka to rodzaj poetyckiego reportażu, autor jest doskonałym obserwatorem, z pietyzmem dba o szczegóły, buduje sugestywne obrazy, wiarygodny klimat i dociera do uniwersalnych refleksji, do spraw ważnych, a robi to lekko, czasem ironicznie, rozbijając frazeologizmy, żonglując skojarzeniami, brzmieniami i słowami: *Nikt mnie tu nie zna, jakbym był z Gniezna – zawsze to jakaś stolica. Połączyli się w pary. Wyparowali* [ibidem], odwołując się np. do mitologii (*Brama została otwarta. Nie trzeba się troić, z obrony nici.* [Delta wsteczna]), dziecięcych powiedzonek (*Morze daje i odbiera. Woda się poniewiera.* [ibidem]), świata filmu i muzyki (*kiedy już wyszła włączyliśmy/ wszystkie poranki świata/ a jaki był twój poranek agnieszko (...) samba przed rozstaniem nie/ nie możesz teraz odejść* [tous les maties du monde], „Delta” to na podróż po kulturowych tropach, niewyczerpanym źródle inspiracji, to zdystansowana obserwacja życia, pokora wobec natury, nieodwracalności i ludzkiej znikomości w świecie, to potrzeba powrotu do źródła, szacunek dla gruntu, z którego się wyrasta i który na różne sposoby, czasem metafizyczne, towarzyszy nam przez całe życie, niezależnie od tego, jak daleko za sobą zostawiamy „swoją prywatny Landsberg”: *pamiętaj tylko skąd się wywodzisz/ inaczej po cóż byłoby opuszczać bezpieczny zakątek otulony/ zapachem kwiatów kasztanowców głogów i lip/ po cóż się rodzić* [emil cioran opuszcza raşinari].

Izabela Fietkiewicz-Paszek

eleWator, nr 2 (2/2012) październik/grudzień